

DLA MŁODSZYCH.

Śliczotka.

Był raz dawno temu król, którego żona była przepiękną niewiastą. Wszyscy mieszkańcy kraju musieli uznać, że piękniejszej od niej nie było nigdzie. To przekonanie o swej piękności napawało królowę wielką dumą. Całymi godzinami wystawała przed zwierciadłem, by siebie samą podziwiać, nie dziwota, że powoli wyrodziła się u niej wielka chęć strojenia się. Nie było nigdzie tak drogiej koronki, którejby królowa sobie nie kupiła, atłasy i jedwabie były sprowadzone z dalekich stron, a zbytkiem prawdziwym były przecudne kapelusze, zdobne w drobne, lśniące ptaszki, lub drogocenne piórka. W tak przystrojonych kapeluszach lubiała chodzić i cieszyła się, gdy ją podziwiali.

Mimo tego wszystkiego nie czuła się wcale szczęśliwą, bo pragnęła mieć córeczkę, a dotychczas jej nie miała.

Gdy tak raz siedziała w ogrodzie i myśląc o swej samotności płakała, nagle przyleciał duży czarny kruk i usiadł jej na ramieniu. Przelękła się królowa, a tu kruk otworzył dziób i głosem ludzkim odezwał się do niej:

„Dla czego płaczesz królowo?

Gdy ta ochłonęła z przestrachu, rzekła do niego:

— Mam ja wprawdzie bogactwa, jestem wprawdzie piękną, ale cóż mi z tego; czuję się bardzo samotną, nie mam żadnego dziecięcia, a takbym pragnęła je mieć,

— Bądź dobrej myśli, królowo, będziesz miała córeczkę, ale strzeż się tego, byś ją wychowała w swoich zasadach próżności i chełpliwości. Ty próżna jesteś, królowo, stroisz się i dajesz zły przykład. Osobliwie biedne ptaszki, gwoli ciebie zabijane, wołają o pomstę do nieba. Stwórca przeznaczył je, by niedozwalały zbytnio rozmnażać się zgubnym owadom, by nam ochraniały drzewa, a ty zabijasz je lekkomyślnie, a inne niewiasty twego kraju, zapatrując się na ciebie, robią to samo i tysiące niewinnych — ginie z powodu twej próżności, bardzo kary godnej. Robię ciebie uważną, że musisz zastósować się do mej przestrogi i nie wychować swej przyszłej córki w swych zasadach, bo zapowiadam ci, że w przeciwnym razie dosięgnie tylko 12-go roku, a wtedy potknie się o pień drzewa i padnie martwą. .Pamiętaj o tem.

To rzekłszy uleciał.

Zadumała się królowa nad słowami. Myślała jakby mogła przystroić kapelusze, by jej było do twarzy, ale wkrótce przyszła do przekonania, że tylko piórkami ptaków można ładnie ubierać kapelusze i nie zważając na przestrogę kruka, dalej niszczyła ptaki, tak, że wkrótce zmiejszyła się ich liczba, a natomiast owady mnożyły się w zastraszającej liczbie, tak że drzewa owocowe stały ogołocone z liści i owoców.

Po pewnym czasie spełniła się przepowiednia kruka, królowa dostała córeczkę. Śliczne to było dziewczątko, im była starszą, tem piękniejszą, tak że powszechnie zwano ją „śliczotką".

Niestety jednak matka zapomniała całkiem, co jej kruk przykazał, stroiła ją i wpajała w nią próżność i prędko przyzwyczaiła ją do strojnych sukien i do kapelusików, ubranych w ptaszki. A gdy czasem przyszły jej na myśl wróżby kruka,

to wtedy gniewną była na siebie, że słuchała cierpliwie jego i nie zabiła go na miejscu za jego zuchwałość.

Tymczasem wyrosła już Słiczotka na dużą panienkę i zbliżyła się 12 rocznica jej urodzin.

I zdarzyło się, że właśnie w dniu urodzin wybrała się na spacer. I wystrojona, jak lalka, z kapelusikiem, przystrojonym w zwłoki ptaszków, szła w las, coraz dalej i dalej, aż nareszcie znalazła się w takim lesie, w jakim jeszcze nigdy nie była a las ten był dziwnym, bo tam wszystkie ptaszki mówiły głosem ludzkim i tam to siedział na wysokiem drzewie ów dziwny kruk. Bystrym wzrokiem zoczył on Sliczotkę, zobaczył na kapelusiku ptaszki i strasznie zaskrzeczał.

Dreszcz bojaźni wstrząsnął ciałem królewnej, a kruk tymczasem wrzeszczał:

Patrzcie bracia i siostry na Sliczotkę, na tę gąskę strojną, ileż to ptasząt ma ona na swojem sumieniu.

Spojrzała na niego trwożliwie Sliczotka i chciała coś odrzec, ale z różnych stron odzywały się głosy ptasie:

— Przez nią ojciec mój zginął.

— Matka moja udusiła się w sidłach, by piórka zdobiły kapelusz tej brzydkiej istocie.

— Nasi bracia i siostry zginęły nędznie.

— Moje dzieci nałożyły głową w podróży do Afryki.

— Zwłoki mej żony ma jeszcze teraz na kapeluszu, dawaj je tutaj, bym je godnie pochował.

I tak z różnych stron brzmiały skargi, aż królewna uszy sobie zatykała, by ich nie słuchać.

Chciała uciekać i właśnie pod drzewem na którym siedział kruk, potknęła się na gałązce, upadła, trupia bladość pokryła jej oblicze, życie z niej uleciało.

Jeszcze tu i ówdzie odzywały się głosy ptasie, ale powoli nikły one, cisza zaległa las i tylko smętny spiew słowika brzmiał w oddali.

I głucha noc zaległa las, umilkł słowik, gdy w tem coś zaszeleściało w lesie i z różnych stron z pod krzaków zaczęły pokazywać się dziwnie malutkie postacie karzełków krasnoludków. Obstąpiły one zmarłą królewnę i wylewały łzy, że taka piękna, a tak młodo umrzeć musiała. Zdjęli jej karzełki kapelusik, pozdzierali zwłoki i pióra ptasząt, a natomiast ozdobili ślicznie kwiatkami różnobarwnymi, wstążkami i innemi świeci-

dełkami, włożyli napowrót na główkę i tak przystrojone zwłoki umieścili w szklannej trumnie i pochowali w dziuple poblizkiego drzewa. Po chwilce zniknęły krasnoludki i znów było cicho.

Gdy Śliczotka nie wracała do domu, poznali rodzice, że przepowiednia się spełniła, smutek napełnił ich serca. Rozesłano służbę na wszystkie strony, szukano po całym kraju, naturalnie że daremnie.

Teraz robiła sobie królowa gorzkie wyrzuty, że ona sama sprowadziła śmierć swej córki, ale czas łagodzi wszelkie rany, powoli zapomniała ona o tragicznem zniknięciu Śliczotki, zaczęła znów się stroić, wydawać bale, bawić się, a wszyscy podziwiali jej urodę.

Raz darował jej król śliczny kapelusz, przecudownie ustrojony piórkami ptaszków. Gdy w niego ubrana weszła raz na salę pomiędzy gości i pełna dumy zapytała:

— Czy kto z was moi kochani goście, widział piękniejszy kapelusz?

Usłyszała nagle z tłumu odpowiedź:

— Królewna Śliczotka, tam daleko w dziuple drzewa, ma piękniejszy kapelusz.

Zbladła królowa, tak w żalu za córką, jak i ze złości, że jej kapelusz nie jest najładniejszy. Paliła ją niecierpliwość nie tak, by dowiedziała się, jaki los spotkał jej córkę, ale by zobaczyć, jaki kapelusz jest od jej kapelusza ładniejszy.

I wybrała się do lasu na poszukiwanie Śliczotki. Gdy tylko zbliżyła się do miejsca, gdzie ta zginęła, zoczył ją kruk i zakrakał ponuro, a wrzask jego przestraszył królowę.

— Patrzcie, patrzcie, krzyczał, to ta sama królowa, której córce przepowiedziałem nieszczęście, nie nauczyła się niczego; znów ma kapelusz z ptaszkami.

W przerażeniu spojrzała królowa w górę i poznała owego czarnego zwiastuna nieszczęścia.

— Ach, przebacz kruku — rzekła drżąco — przybyłam tu, by zobaczyć ów ładny kapelusik mej zmarłej córeczki.

— Chodź i patrz, zakrakał kruk, zleciał z drzewa i poprowadził ją do dziupła, gdzie w szklannej trumience leżała dziewczynka w kapelusiku, dziwnie zachowana, jakby żywa.

Królowa rzuciła się przed nią na kolana i wycisnęła gorący pocałunek na jej ustach.

I stała się dziwna rzecz, zerwała się Śliczotka, jakby ze snu i stanęła przed matką w blasku swej piękności, którą ładny kapelusik pewnej barwy podniósł i uniesiona, jakby tylko z krótkiego snu stała, rzuciła się matce na szyję.

Uniesione powróciły do domu. Królowa rzuciła w kąt swój kapelusz z ptaszkami i kazała sobie ubrać inny na wzór kapelusza córki. Damy dworu poszły za jej przykładem i rozszerzyła się ładna ta moda na cały kraj.

A ptaszki były szczęśliwe i dniem i nocą rozbrzmiewały ogrody ich pieniami.

L.

LEGENDA
o Św. Franciszku z Assyżu.

przez Antoniego Edwarda Odyńca.

Onego czasu Franciszek święty
Spotkał młodzieńca — a ten w zamkniętej
Klatce, jak w kojcu, turkawki niesie.
A tak ich wiele nałowił w lesie,
Że niebożątka, w niewoli długiej,
Drżące, stulone jedna przy drugiej,
Widać musiały cierpieć okrutnie:
Bo tak gruchały smutnie, pokutnie,
Jakby duch z czyśca ratunku wołał.
Święty zaledwie łzy wstrzymać zdołał.
Tak mu się nagle żal ich zrobiło.
Bo choć on kochał wszystko, co żyło,
Nad wszystkie jednak stworzenia inne
Lubił turkawki: ciche, niewinne,
A tak nadobne i słabe razem,
Że mu dusz czystych były obrazem,
Co choć im Pan Bóg dał lot i skrzydła,
Najłatwiej dają ująć się w sidła,
A potem jęczą w grzesznej niedoli.
Aż je pokuta i żal wyzwoli.
Święty więc zaszedł drogę i rzecze:

„Pan Jezus z tobą, młody człowiecze!
Co myślisz z temi ptaszęty zrobić?“ —
— „A cóż innego miałbym, jak pobić,
Lub sprzedać komu — jeśli je płacą?“ —
Nasz święty nie miał kupić ich za co,
Westchnął więc w duchu i znów przemówił:
„Powiedz mi proszę jakieś je łowił?“ —
— „W sidła na wabik. — Bo powiem Ojcu,
Że tak niby zbiedzone w kojcu,
Niechby je tylko popuścić trochę,
Wnet by znów były śmiałe i płoche,
Jak — jak już widać Bóg postanowił,
Aby je każdy, kto chce, to łowił.“
Ale tu święty zagadnął znowu:
„Jakiż jest sposób owego łowu?“ —
— „E! najłatwiejszy! Naprzód po trochu
Sypie się ziarna przenicy, grochu,
Co lśni z daleka, a tak migota
Jak białe perły, lub ziarnka złota.
Nad tem się wiesza sieć — lecz tak składnie,
By jej nie dojrzeć pierwej, aż spadnie.
Potem się zręcznie skrywszy na stronę,
Dość już jest umieć gruchać jak one,
To byle tylko poczekać nieco,
Jedna za drugą oślep wnet lecą.
A ja, jak która wpadnie już w sidła,
Zaraz jej wiążę nogi i skrzydła,
By u nóg moich czekała nowej.
„Lecz już mię w końcu nudzą te łowy.
I bylem pozbył tych — byle za co,
Chcę jakąś lepszą zająć się pracą.“ —
— „Słusznie — rzekł Święty — słusznie młodzianie!
Ale poczekaj, spójrz tylko na nie!
I czyż ci nie żal nieść je pod noże?
Słabeć to, prawda, stworzenie Boże!
Lecz przeto właśnie, że siły słabej,
Bóg dał im taki wdzięk i powaby,
By je przed krzywdą silniejszych bronić.
Patrz, jak to oczko zda się łzę ronić!
Patrz na te ruchy główki i szyi,

Istna powiewność smukłych lilii!
Sam już ich nawet głos tajemniczy
Zdaje się tylko żebrać słodyczy.
A gdy z wysoka w lot która grucha,
Czyż to nie obraz świętego Ducha? —
I nieraz przez to w niejednem łonie,
Czysty, niebieski ogień zapłonie,
I myśl za niemi wzleci do góry.
Biadaż więc temu, biada mu! który,
Męszając Boży porządek świata,
Słabość pokrzywdza, wdziękiem pomiata!..
Wszechmocny pomści za słabe ptaszę.
Boć i turkawki są siostry nasze,
A kto o Ojcu w nich zapomina,
Ojciec w nim wzajem zapomni syna." —
Święty to mówił z takiem wzruszeniem,
Że młodzian, jakby wosk przed płomieniem,
Miękczył się, topniał, w żal, w łzy — aż wreszcie
Łkając, zawołał: „Weźcie je, weźcie
Wszystkie zadarmo! — róbcie co chcecie!
Jam się chciał tylko bawić na świecie,
Lecz nie wiedziałem, że to grzech taki!"
Święty co prędzej rozpętał ptaki,
I do młodzieńca rzekł: „Miły synu!
Nie pożałujesz dobrego czynu,
Żeś się okrutnej wyrzekł zabawki!" —
A do turkawek: „Siostry turkawki!
A wam że nie wstyd, na lada ziarno,
Na pierwszą lepszą przynętę marną,
Lecieć tak oślep, z takim pośpiechem?
Dać się tak łudzić kłamanem echem?
Toć gdy brat szczery szuka was wiosną,
Czyż będzie gruchał tak wciąż, tak głośno?
Nie! on się ozwie z rzadka i z cicha;
Gdy nazbyt jęczy, nazbyt wykrzyka,
O! to już pewnie wabik ptasznika!
Niechże przynajmniej, miłe ptaszątka!
Z nieszczęścia dla was będzie pamiątka,
Byście uchodząc, ponęt i siatek,
Szukały sobie gniazdek — nie klatek.

A w nich, z wybranym po woli Bożej,
Niech się wasz piękny ród coraz mnoży,
By być pod niebem, jakby pod strzechą,
Światu ozdobą, ludziom pociechą!"
Skończył — lecz one, czy to pojmując
Z głosu myśl słowa, czy sił nie czując,
Choć rozwiązane, jeszcze nie śmiały
Próbować lotu, i tak siedziały,
Jak w skwar, czekając kropli napoju.
Święty zrozumiał: „Lećcież w pokoju!"
Rzekł, i znak krzyża zrobił nad niemi...
Wnet wszystkie razem furkły od ziemi, —
Lecz na powietrzu, zwinąwszy lotem,
Zawisły nad nim, jak piór namiotem,
Ważąc się na swych skrzydłach rozpiętych
Jak chór aniołów w obrazach świętych.
Cześć i zdumienie zdjęły młodziana.
Kornie przed Świętym padł na kolana,
I sam oblokłszy suknie zakonu,
Jak syn mu wiernie służył do zgonu.
A zaś turkawki, w pobliskim gaju,
Gnieżdżąc się, mnożąc, śmiało jak w raju,
Same z swem całem plemieniem nowem,
Z dzikich się stały ptactwem domowem.

Kącik humorystyczny.

Miłośniczka zwierząt:

Mąż. Ponieważ mówisz, że lubisz zwierzęta, muszę ci jakieś kupić.

Żona: Ach! dobrze mężulku, właśnie u Dąbrowskiego jest na wystawie śliczny motyl, wysadzany dyamentami.

To sztuka:

— Patrz, jak ten pogromca chodzi sobie spokojnie po leżącym słoniu.

— I cóż dziwnego? Daleko osobliwszem byłoby, gdyby słoń chodził po pogromcy. *Śm.*